

ANTONI SŁUCHACZ
TAK CZASEM BYWA – OPOWIADANIE STAREGO

To ja jestem tym intrygującym nieznanym Starym. Może starym dlatego, że po zużyciu i pocięciu w różnych celach, jestem postrzępiony i sponiewierany w wyniku nie skoordynowanych cięć nożem przez operatora palarni kawy. Tak kawy, bo jestem workiem jutowym, który przebywa pół świata, żeby dotrzeć do europejskich palarni kawy. Droga takiego worka wiedzie z Ameryki Południowej, Azji lub Afryki przez ocean do Europy. Do takiego worka pakuje się zieloną kawę: robustę lub arabikę z różnych egzotycznych krajów takich, jak Brazylia, Wietnam, Kamerun, czy Wybrzeże Kości Słoniowej. Owoc zebrany z krzewów kawowych zostaje poddany różnym czynnościom np. wyłuskanie, mycie, suszenie i sortowanie. Teraz pojawia się ja Stary. Ciężka to praca, bo muszę pomieścić 50 kilogramów surowca. Tak załadowany muszę się w towarzystwie, podobnych do mnie worków, przygotować do transportu. Przyglądając się wcześniej transportowanym workom, cały dygoczę ze strachu. Worki pakowane są po kilkadziesiąt sztuk w wielkie sznurkowe siatki na statek. Olbrzymie dźwigi portowe przenoszą je na niebotyczne wysokości (brr!), aby złożyć je w ładowniach statku. Tę drogę przebyłem również ja. Ładownia zostaje zamknięta i zapadają egipskie ciemności. Podczas kołysania statku ziarna kawy ocierają się o siebie, wydając stłumione odgłosy tarcia ziarenka o ziarenko. Nudno i straszno! Po wielu dniach statek dobija do portów u wybrzeży Europy. Czujemy jego uderzenie o nabrzeże. Stoimy. Otwierają się wrota ładowni, znowu trzeba przebyć drogę dźwigiem, tym razem do kontenera - tam znowu ciemności, lecz bardziej sucho. pędzimy tirem - chyba tak nazywają to ludzie. Jazda po drogach Europy z portów Francji, Niemiec i Holandii do palarni środkowoeuropejskich trwa wiele godzin. Znowu ciemności, czasami wstrząsy, czasami sypiące się ziarna z rozprutego worka. Wreszcie docieramy na miejsce przeznaczenia. Jesteśmy składane na palety i wózkami przewożone do magazynu. Tam wreszcie odpoczniemy. Łapiemy głęboki oddech. Uff!

Mija parę dni, trochę trudno wytrzymać napór ziarenek kawy na naszą "skórę". Wprawdzie znowu przewożą nas w sąsiedztwo zasypów, żeby nimi kawa dostała się do silosów, ale myśl o wyswobodzeniu się z uciążliwego ładunku pozwala na błogi , lecz krótki spokój. Przy zasypie czeka nas operacja polegająca na przecięciu zszytego worka, aby opróżnić go z zielonej kawy. Ał, boli - w końcu poczułem ulgę. Teraz spoczywam na stosie około 50 worków i czekam na swój bardzo niepewny los. Ja mam szczęście, bo trafiam do starszych ludzi w warsztatach rehabilitacyjnych, gdzie delikatnie jestem pocięty na dziwne kawałki, a następnie pozszywany i pomalowany trafiam, jako ozdoba dla różnych celów, co gwarantuje mi długie i leniwe życie, budząc czasami podziw. Być może dlatego nazywam się Stary. Jestem szczęśliwy. Ludzi spotyka często podobny los. My worki dobrze to wiemy!



WWW.SCENALALKOWA.PL